Rok IX. We Lwowie dnia 29. sierpnia 1901 Nr. 35.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Tak zwany „Uniwersytet ludowy" i jego tendencye.

Do czego właściwie zmierzają panowie i panie pracujące pod szumnym tytułem »Uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza« i do jakiego obozu trzeba ich zaliczyć, o tem poucza nas dość wyraźnie sprawozdanie ze zjazdu delegatów tegoż towarzystwa, zamieszczone w *Naprzodzie* (Nr. 144 i 145 z r. b.). »Zjazd ten wykazał«, jak pisze organ socyalistyczny, »znaczny rozwój tej instytucyi, tak doniosłej dla podniesienia oświaty w Galicyi, zrozumienie celów i dążeń Uniwersytetu ludowego przez szerokie warstwy ludowe w całym kraju i dał najpiękniejsze nadzieje rozwoju na przyszłość« (?!).

A więc już chyba nikt rozsądny nie będzie wątpił, że tej »instytucyi« nie chodzi wcale o rozszerzenie »oświaty«, ale raczej o to, co socyaliści nazywają »uświadomieniem« warstw pracujących tj. o podkopanie wiary i obecnego porządku społecznego. Warto więc zapoznać się bliżej z osnową wymienionego sprawozdania:

Z 12 istniejących obecnie oddziałów Uniwersytetu ludowego obesłały zjazd tylko następujące: Kraków (30 delegatów) Lwów (5), Borysław (1), Stanisławów (1), Sambor (2), Stryj (1), Nowy Sącz (2) i Zakopane (2). Przewodniczył p. Libański (pobierający pensyę z funduszów krajowych jako inżynier Wydziału kraj.), który powołał na sekretarzy znanego agitatora socyalistycznego Diamanda ze Lwowa i trzeciorzędnego literata Z. Żuławskiego. Pomiędzy członkami zjazdu nie było żadnej osobistości poważnej i wybitnej, nie było ludzi uczonych, posiadających kwalifikacyę potrzebną do oświecania drugich. Wystarczy przytoczyć nazwiska mowców, żeby się przekonać, czego możemy się spodziewać od tego zabawnego »Uniwersytetu«: Libański. Wilczyński, Urbanowicz, Bobrowski, Bujwidowa, Daszyński, Wasserberger, Hausner, Diamand, Kapellner, Piotrowski, Moraczewski, Zaleski, Konopacka, Daszyńska-Golińska, Wojczyński i Chodacki. Daremnie też szukalibyśmy ludzi światlejszych pomiędzy członkami nowo wybranego Zarządu: Bronisław Urbanowicz, przewodniczący; Artur Hausner, I. zastępca przew., Mikołaj Czajkowski, II. zast. przew., Dr. Salomea Perlmutter, bibliotekarka; Adam Zaleski, Stanisław Sokołowski, Janina Konopacka, Wilhelm Feldman, Jan Kwaśniewski, Edmund Libański. Otóż to śmie się nazywać górnolotnie »Uniwersytetem«!

Sami też »delegaci« przyznają (chociaż nie całkiem wyraźnie), że dotychczasowa działalność Towarzystwa nie przyniosła mu wiele chluby; skarżą się na brak prelegentów i na *brudną* (sic) *konkurencyę*, jaką Uniwersytetowi ludowemu we Lwowie robi *oficyalny* uniwersytet na t. zw. wykładach powszechnych, na których ex cathedra *spotwarza się* (?!) Uniwersytet ludowy« (Nr. 144 str. 2). To już jest chyba szczyt naiwności: ludzie ci mają jeszcze pretensyę, żeby profesorowie prawdziwego uniwersytetu, powołani w pierwszym rzędzie do szerzenia oświaty, nie czynili im »konkurencyi« i nie zabierali im słuchaczy! A jakież to »potwarze« miota się na wykładach »powszechnych« na »Uniwersytet ludowy«? Sądzę, że tam o nim nikt zazwyczaj nie czyni nawet wzmianki, bo przecież uczeni badacze nie będą się chętnie zniżali do polemiki np. z »doktorem« Salomeą Perlmutter, albo z panią Gerzabkową (która propagowała w Tarnowie idee rewolucyi francuskiej), albo z panami Górzyckim, Libańskim, Moraczewskim (który miał w Stanisławowie odczyt bardzo »niefortunny«, jak przyznał delegat Wilczyński; ośmielił się on nawet przezwać w odczycie swoim św. Piotra »opojem«!) etc. Jeżeli zaś może który z profesorów uniwersyteckich potępił tendencye Towarzystwa jako przewrotne i szkodliwe, nie było to przecież żadną »potwarzą«, bo sami delegaci przyznają dość otwarcie, że ono nie jest instytucyą naukową, ale socyalistyczną; przemówienie bowiem pani Konopackiej streszcza *Naprzód* w tych słowach: »P. K, upatruje różnicę w powodzeniu Uniwersytetu ludowego we Lwowie a w Krakowie w tem, że we Lwowie jest *więcej socyalistyczny*, a w Krakowie *mniej radykalny*«. Nadto stwierdził dr. Diamand, że »Uniwersytet ludowy we Lwowie opiera się głównie na socyalistycznych stowarzyszeniach robotniczych«. Gdyby zresztą ten »Uniwersytet« nie występował przeciw religii i porządkowi społecznemu, nie doczekałby się z pewnością hymnów pochwalnych ze strony *Naprzodu* ani *Monitora*.

Tymczasem czytamy i w organie p. Breitera taką reklamę dla Uniwersyt. ludowego (Nr. 22 z r. b. str. 2): »Społeczeństwo, które nie chce zginąć w marazmie, zastoju i upodleniu (?!), nie powinno tedy iść za klerykalizmem, a natomiast powinno... pić ze zdroju wolnej, niezawisłej myśli, jaką przynosi między innemi Uniwersytet ludowy w ogólności... To też zrozumiałą (choć niemniej *podła*) jest *wściekłość kleru* na Uniwersytet ludowy« etc. Słowa te znajdują się w artykule p. n. »Istota klerykalizmu«, który jest stekiem obelg i potwarzy, skierowanych' przeciw duchowieństwu katolickiemu. Artykuł ten składa się z samych twierdzeń tak niedorzecznych, że one rażą i zdumiewają nawet w *Monitorze* (który zresztą nie wiele troszczy się zazwyczaj o logikę i pra-

wdę). Oto kilka próbek: »Klerykalizm to rytualizm, czyli panowanie formy rytualnej nad prawem moralnem (?) to racya stanu kapłańskiego (?!), to pokrywanie do absurdum najczarniejszych czynów tą racyą (?!). Klerykalizm — to panowanie możnych nad małymi, to rozdział społeczeństwa na panów i niewolników (!), bogaczy i nędzarzy z bożego przeznaczenia, to zniesienie kuryi kilku (?!) a zaprowadzenie jednej kuryi kapłańskiej« (?!) etc. Tylko autor niewykształcony, nie znający katolicyzmu a zaślepiony straszną przeciwko niemu nienawiścią, mógł coś podobnego napisać. Nie potrzebuję fałszów jego zbijać; chciałem tylko stwierdzić, z jakiego stanowiska wychodzą obrońcy »Uniwersytetu ludowego«.

Wprawdzie zapewniają oni przy każdej sposobności, że im chodzi tylko *o prawdę*, ale cóż z tego, kiedy dla nich »prawda« jest niestety zawsze po stronie nieprzyjaciół Kościoła i religii objawionej! Nie chcą oni przyznać, że niema i być nie może sprzeczności między nauką a wiarą, że żaden wynik umiejętności nie sprzeciwia się żadnemu dogmatowi, ale chwytają się hipotez i wymysłów, które nie dadzą się pogodzić z wiarą i te właśnie hipotezy ogłaszają jako pewniki naukowe. Tak n. p. zdaniem »towarzyszy« i »towarzyszek«, miewających odczyty w Uniwersytecie ludowym, nie ulega już żadnej wątpliwości, że świat nie jest stworzony przez Boga, że on raczej ukształtował się sam dzięki własnościom, jakie posiada materya, a więc Mojżesz i Ewangelie nie zasługują na wiarę! Hipoteza Kanta i Laplace'a o powstaniu naszego systemu planetarnego ma wprost zaprzeczać słowom Mojżesza; — a przecież można tę hipotezę uważać za najprawdopodobniejszą, a jednocześnie stwierdzać, że ona da się pogodzić bez żadnej trudności z opowiadaniem Biblii: Pismo św. nie uczy nas kosmogonii, nie zapoznaje nas dokładnie z przyczynami drugorzędnemi, którem świat zawdzięcza swój układ teraźniejszy; ono podaje nam tylko wiadomość, że pierwotnie była tylko materya kosmiczna, całkiem bezkształtna i nie uporządkowana, czyli chaos ciemny (»tohu va bohu«), poczem dopiero nastąpiło rozdzielenie substancyi i powstały przeróżne jestestwa. Nikt zaś nie zabrania nam przypuszczać, że ziemia i inne planety utworzyły się z t. zw. »pyłu kosmicznego« czyli »mgławicy, rozrzuconej w kupach nierównych w niezmierzonych przestworach niebieskich« (porównaj znakomitą »Apologię naukową Wiary chrześcijańskiej« Ks. Duilhe'go de Saint Projet; przekład polski wyszedł w Warszawie w r. 1894).

Częściej jeszcze powołują się prelegenci i pisarze »Uniwersytetu ludowego« na hipotezy Darwinistów jako na niewątpliwe wyniki umiejętności, wobec których nie da się już utrzymać opowiadanie Mojżesza o stworzeniu człowieka. Niedawno oglądałem np. w »Muzeum Tatrzańskiem«, znajdującem się w Zakopanem, fotografię naszego rzekomego praszczura, t. j. stworzenia, które miało stanowić przejście pomiędzy małpą a człowiekiem i przezwane jest przez Darwinistów »Pithecanthropus erectus«. Dowiedziałem się, że niejaki p. Limanowski, który jako członek »Uniwersytetu ludowego« »oświeca« górali (albo raczej uczniów szkoły rzeźbiarskiej, bo starsi nie korzystają z jego prelekcyi) umieścił w Muzeum Tatrzańskiem ową fotografię, dodając do niej dla pouczenia widzów kartki objaśniające: »Pith er., odtworzony przez Eugeniusza Dubois w Amsterdamie i wystawiony w Paryżu 1900«. Na drugiej znów kartce udzielił nam wiadomości następującej«. Znaleziono ślady człowieka jaskiniowego w grocie Magóry. Od tej chwili« (to znaczy oczywiście od czasu, kiedy człowiek ów mieszkał w grocie) »upłynęło około 300.000 lat«. A więc dlatego, że p. Dubois »odtworzył« sobie, to znaczy: wymyślił na podstawie hipotez darwinistycznych figurę wspomnianą, ośmiela się p. Limanowski wmawiać w publiczność, że takie stworzenie istniało rzeczywiście a nadto zapewnia, że »człowiek jaskiniowy«, którego »ślady« miano znaleść w grocie Magóry (?!), żył przed trzystu tysiącami lat! Ależ tu nic nie znaczą zapewnienia najuczeńszych nawet Darwinistów,[1]) tu trzeba *dowodów* i to zupełnie przekonywających, których nam oni *nie potrafią* dostarczyć.

Całkiem więc słusznie postępują ci starostowie, którzy usiłują przeszkodzić rozpowszechnianiu fałszów przez »Uniwersytet ludowy« i trzeba tylko żałować, że nie wszędzie tamuje się jego działalność, tu i owdzie stowarzyszenia, które nie są wcale przejęte duchem socyalistycznym (jak »Sokół« i kasyna mieszczańskie) odstępują mu swoje sale. Kiedyś doczekamy się ustawy, któraby wzięła w obronę warstwy nieoświecone a przedewszystkiem *młodzież* przed tego rodzaju prelegentami?

Ks. A. P.

Nauka. — VII. art. Składu Apostolskiego.

Siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.

Wszystko co mamy, od Boga mamy — Bóg właścicielem dóbr naszych, my szafarzami jedynie. — Nie wolno nam tedy według kaprysu dobrami naszemi szafować. — Choć tak nieraz się dzieje.— W godzinę śmierci przyjdzie takim wzrok swój do Jezusa podnieść, który siedzi na prawicy Ojca, szukając przebaczenia u Niego. — Co znaczą te słowa: Siedzi na prawicy? że P. Jezus jako człowiek także moc ma najwyższą nad wszelkiem stworzeniem. — Nad kim-że szczególnie? — Nad królami tej ziemi, nad Kościołem swoim, nad aniołami. — I nasza natura uszlachetniona w Jezusie Chrystusie.— Cóż więc? czy powiesz jeszcze, że między zwierzęciem a tobą różnicy niemasz? — Za Jezusem, wstępującym do nieba, i nam też wstępować. — Którąże drogą? tą samą, którą szedł P. Jezus. — Drogą pokory. — »Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca«. — Drogą posłuszeństwa dla Boga, dla Kościoła, dla świeckiej zwierzchności, nadewszystko zaś dla swoich rodziców. — Drogą krzyża. — Trędowaty, który w godzinę śmierci śpiewa sobie wesoło. — W górę serca, gdzie Chrystus na prawicy Ojca siedzi.

„Oddaj liczbę włodarstwa twojego"
(Łuk 16. 2.).

I od nas tak samo odejmie Pan włodarstwo nasze z ostatnią chwilą życia naszego. Bo i my włodarzami tylko jesteśmy u Boga, który przeróżne dary swe złożył w ręce nasze. Wszystko albowiem, co posiadamy, posiadamy od Boga, On sam więc prawdziwym tych dóbr właścicielem, my zaś szafarzami jedynie. A jeżeli tak, nie wolno nam tedy wedle kaprysu dobrami temi szafować, na złe ich używać

[1]) Niedawno umieścił jeden z nich, dr. Józef Nusbaum, który poucza (niestety!) słuchaczy weterynaryi i zoologii we Lwowie w Bibliotece Warszawskiej (z maja r. b.) rozprawę p. n. »Zdobycze i kierunki biologii w minionem stuleciu«, gdzie czytamy między innemi twierdzenie, że »teorya ewolucyi została *dowiedziona* i stwierdzoną przez tysiączne fakta, a niema ani jednego faktu, któryby jej przeczył i że »ona została uznaną obecnie za *wielką prawdę naukową*« (str. 312). A przecież jest to tylko hipoteza, nastręczająca mnóstwo trudności i nasuwające liczne pytania, na które dotąd nie znaleziono odpowiedzi. Faktem jest także, że transformiści, a w szczególności zwolennicy Darwina wymyślają coraz nowe hipotezy posiłkowe i że oni nie zgadzają się pomiędzy sobą w punktach najważniejszych. Zresztą sam dr. Nusbaum zmuszony jest przyznać, że »zasada doboru naturalnego, to jest próba wytłómaczenia *czynników* ewolucyi, czyli *mechanizmu* (?) procesu ewolucyjnego, okazała się *tu i owdzie nie wystarczająca*, została uznaną przez *wielu* tylko za hipotezą tymczasową i *uzupełnioną była* (? sic) przez liczne próby, do tego samego zdążające celu«. Jakże więc jedno pogodzić z drugiem? — Jeżeli nie można było dotąd wykryć »czynników« ewolucyi, czyli wytłumaczyć, jakim sposobem gatunki wyższe powstają w niższych, czyż w takim razie można uważać teoryę ewolucyi za dowiedzioną prawdę naukową? — Ale wiadomo już ludziom głębiej myślącym, że *logika* stanowi słabą stronę Darwinistów, nie wyjmując p. Nusbauma.

nie wolno. A jednak jakże często tak właśnie się dzieje! Jedni bowiem zamiast błogosławić Bogu, bluźnią Mu swoim językiem, inni zaś przez życie rozpustne zdrowie swe i siły targają. A kiedy i takim śmierć w oczy zaglądnie, kiedy i do nich odezwie się Pan: *„Oddaj liczbę włodarstwa twojego“*, cóż im począć naonczas? Wzrok swój w górę im podnieść do Pana swojego, który na niebiosa wstąpił, do Jezusa Chrystusa, który ubłaganiem jest za grzechy nasze. Tem więcej, że dana Mu jest wszelka władza na niebie i ziemi, jak o tem usłyszymy w nauce dzisiejszej, słowa te *„Siedzi na prawicy“* sobie tłómacząc. Wyłożę wam więc:

1. co oznaczają te słowa,
2. i jeszcze, którą drogą iść nam do nieba.

I.

1. Siedzi na prawicy. Kto? Jezus Chrystus. Na czyjejże siedzi On prawicy? Boga Ojca Wszechmogącego. Azali Bóg prawicę ma, a więc i lewicę, jako i my? Człowiek każdy, ponieważ złożony i z ciała, rozróżnia więc między prawą, między lewą ręką, czy Pan Bóg tak samo? Odpowiesz: Pan Bód ciała nie ma, nie może też lewej mieć ręki, lub prawej. A więc ni prawicy ni lewicy niema u Boga. Mówimy jednak o Jezusie Chrystusie, że siedzi na prawicy Boga Ojca swojego. Cóż to więc oznacza? co za tajemnicę, co za prawdę słowa te podają? Tę oto prawdę, że Jezus Chrystus także jako człowiek władzę najwyższą dzierży teraz w niebie. Jako Bóg dzierżył On tę władzę od początku świata, a nawet od wieków, jako człowiek zaś od wniebowstąpienia swojego.

Mówiąc te słowa: *„Siedzi na prawicy“*, mówię niejako: dzieciątkiem będąc, potrzebowałeś, Jezu mój, opieki Twej matki, a teraz Ty niebo i ziemię trzymasz w rękach swoich. Kiedyś tu między ludźmi na świecie przebywał, i głód i pragnienie cierpiałeś, a dzisiaj uwielbione ciało Twe obfitość wszelkiego dobra posiada. W czasie męki swojej przyjąłeś mile tę oto przysługę, że Weronika chustką twarz Ci Twoją obtarła, obecnie zaś służą Ci już wszystkie chóry aniołów. Na ziemi tu żyjąc, maluczkim byłeś, wzgardzonym, a teraz wywyższonyś jest ponad wszystkie stworzenia. Mocą i wielkością swoją Cherubinów i Serafinów i człowieczeństwo Twoje o wiele prześciga. Boś zasiadł na prawicy Ojca, boś najwyższą władzę otrzymał w nagrodę za niepojęte poniżenie Twoje.

Tak więc pamiętajmy, co oznaczają te słowa: *„Siedzi na prawicy“*. Oznaczają one, że Chrystus Pan, jako człowiek także wywyższony jest ponad wszystkie stworzenia i wspólną władzę ma i moc z Bogiem Ojcem swoim.

2. A moc tę nad kimże w szczególności rozciąga? Na świecie tu nad wszystkimi nawet królami, których Pismo św. bogami nieraz tej ziemi nazywa (Psalm 81.) Chrystus Pan moc swą wykonuje. Choć i królów władza wielka jest. Wszak rozkazów ich słuchają tysiące, a na ich skinienie tysiące mieczów w górę się podnosi. Wszak jedno słowo ich, winnego do więzienia wtrąca i słowo to samo wyprowadza go stamtąd na wolność. A kiedy spojrzysz na majestat ich, jak na swych królewskich stolicach zasiędą, zda ci się, że słońce samo przyodziało ich majestatem swoim. Czemże jednak chwała ich i władza i moc porównana z mocą Chrystusową? jedna to kropelka zaledwie naprzeciw morza całego, listek jeden z pośrodka tych liści, jakie na wszystkich drzewach zawisły. Dlatego też odzywa się psalmista: *„A teraz królowie rozumiejcie... służcie Panu w bojaźni a radujcie się Mu ze drżeniem* (2. 10). Tak więc i królów moc niczem jest wobec mocy Jezusa Chrystusa, jaką On posiada na prawicy Ojca swojego.

Tak i nad Kościołem swoim moc osobną wykonuje P. Jezus, na prawicy Bożej siedzący. Jakże on wielki, ten Kościół nasz, jak świat cały wielki, a P. Jezus okiem go swem obejmuje dokładnie i mocą swoją ogarnia. Wszak wiernych całe miliony do tego Kościoła należą, a Chrystus Pan nad wszystkimi panuje i serca wszystkich mocą swą przenika. Wszak biskupów i kapłanów setki tysięcy w Kościele tym urząd swój sprawują, a wszyscy oni urząd ten sprawują z mocy Jezusowej. Odpuszczają grzechy, ale mocą Chrystusa jedynie, odprawiają mszę św., chleb więc i wino przemieniają w ciało i krew P. Jezusa, nie inaczej wszelako, jeno mocą Tego, który jako człowiek zasiadł na prawicy Ojca. A jeszcze i na Ojca św. sobie wspomnijmy. Choć starzec to zgrzybiały już, a od krańca ziemi aż do krańca władzą swoją On sięga. Od kogoż Mu ta moc tak szeroka, ta władza prawie bez granic? Od Pana Jezusa, który w niebie siedzi na prawicy Ojca. Otóż i nad całym Kosciołem Chrystus Pan jako człowiek rozciąga moc swoją.

To może aniołowie przynajmniej anielską swoją naturą przewyższają ludzką naturę Jezusa? Zaglądnij do nieba i obacz, albo lepiej weźmij Pismo św. do ręki i czytaj. *„Ja Jezus posłałem anioła mego“* (Objaw. 22. 16), pisze w Objawieniu Jan św. Nie posyła tu anioł Jezusa, ale Jezus anioła, jako Pan jego, jako ten, który go mocą swoją niezmiernie przewyższa. A Paweł św. w liście do żydów tak pisze: *„Tem zacniejszym zostawszy nad anioły, im osobliwsze nad nie imię odziedziczył. Bo któremuż kiedy z aniołów rzekł Bóg: Synem moim jesteś Ty, jam Ciebie dziś urodził? A do kogoż kiedy z aniołów rzekł: Siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem nóg Twoich?“* A kiedy zasiadł już na prawicy Bożej, do aniołów zwracając się Bóg rzecze: *„Niech mu się kłaniają wszyscy aniołowie boży“* (Żyd. 1.). Oto o ile Chrystus Pan, jako człowiek także przewyższa aniołów. On Synem Bożym, oni zaś stworzeniami Jego, On Panem, a oni Jego sługami, którzy Mu się kłaniać powinni. Tak i Piotr apostoł, o Jezusie mówiąc oświadcza: *„Wszedłszy do nieba, poddawszy sobie anioły i zwierzchności i mocy“* (I. Piotr. 3, 22). Tak więc i pod ludzką Jezusa naturę są aniołowie poddani, i człowieczeństwu Jego kłaniają się i cześć Mu boską oddają. Dlatego apostoł Paweł powiada: *„Bóg wzbudził Chrystusa z martwych i na prawicy swojej na niebiesiech posadził nad wszelkie księstwa i władzę i moc, panowanie i wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym wieku, ale też i w przyszłym. I wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego dał głowę nad wszystkim Kościołem“* (Ef. 1, 21, 22.)

I nad królami więc i wszystkim Kościołem i aniołami Chrystus też jako człowiek panuje, bo i człowieczeństwo Jego ponad wszystkie wyniesione stworzenia. On sam jeden tylko siedzi na prawicy Bożej, sam jeden jako człowiek moc najwyższą dzierży w rękach swoich.

A tem samem jakże wysoko wyniósł On naturę naszą. Cóż więc, czy powiesz jeszcze, że między zwierzęciem a tobą różnicy nie masz? Ależ nie zwierzęca, ale ludzka natura tam na prawicy Bożej zasiada. Albo odważysz się może powiedzieć, że koniowi lepiej tu niż człowiekowi? Niech sobie koń będzie u karety nawet cesarskiej, nigdy mu się jednak anioł nie pokłoni, a przed ludzką Jezusa naturą wszystkie się chóry anielskie kłaniają. To też mówi św. Chryzostom: »Aniołowie i Archaniołowie patrzą na naszą naturę, posadzoną na tronie nieśmiertelnym Boga, która chwałą tam najwspanialszą jaśnieje«. Trzymaj więc w poszanowaniu twe członki, a w uczciwości używaj ich, ażeby i o tobie tego nie powiedzieć: *„Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównany jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobny“* (Psalm 48, 13.). Dlatego szanuj wielką godność swoją do jakiej wyniósł cię Chrystus Pan, siedzący na prawicy Ojca niebieskiego.

II.

Bo pamiętajmy, że i my do nieba jesteśmy stworzeni, a nawet Chrystus Pan i miejsce tam już nam zgotował. Którąże drogą jednak zdążać nam do nieba? Jedna jedyna tylko prowadzi tam droga, ta sama, którą szedł P. Jezus.

Droga to pokory. *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“* — mówi Zbawiciel. Po cóż, Panie, tego nam się uczyć? Kto się bowiem podwyższa, poniżon będzie i na Górę świętą nie wstąpi. Ucz się przeto od Jezusa pokory. Patrz, do domów możnych On się nie kwapi, naj-

wyższych kapłanów, Annasza i Kaifasza domy On omija, a w dom Zacheusza wstępuje. Patrz, pięcioma chlebami On 5000 ludzi nakarmia, a kiedy królem chciano Go obwołać, On czempiędzej na górę ucieka. Unikał bowiem oklasków światowych. Patrz jeszcze, kiedy się na górze Tabor cudownie przemienił, trzech świadków tylko chciał mieć wtedy przy sobie, kiedy zaś zawisł na krzyżu, obległy Go setki tysięcy dokoła. Zmartwychwstał i do nieba wstąpił, chwałę swą objawiając wtedy małej tylko garstce wybranych. Czemuż to wszystko? Bo był pokornym. Zdążaj i ty tą samą drogą do nieba. Do góry się nie pnij, maluczkimi nie wzgardzaj, chwały światowej nie pragnij. Pokornym bądź a wywyższy cię Pan do nieba samego.

Bądź też i posłusznym. Alboś tego o Jezusie nie słyszał, że On posłusznym był aż do śmierci, a śmierci krzyżowej Ojcu swojemu? Ale i wszystkie przepisy Zakonu także On pilnie z posłuszeństwa wypełniał. Bądź więc i ty posłusznym. Komu jednak? Najpierw Bogu, zachowując przykazania Jego. Nie zabijaj więc, nie cudzołóż, nie kradnij, nie oczerniaj sławy bliźniego. — I Kościołowi bądź także posłuszny, Kościół albowiem jest na miejscu Boga. *„Ktoby Kościoła nie słuchał niech ci będzie jako poganin i celnik“* (Mat. 18. 17.). W święta, w niedziele bywaj na mszy św., pość, spowiadaj się i przyjmuj komunię raz na rok przynajmniej. Ale miejmy uszy otwarte na rozkazy i świeckiej zwierzchności, a nogi na spełnienie tego, co nam przykazuje, gotowe. Wszelka bowiem władza od Boga, *albowiem niemasz zwierzchności, jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione*. (Rzym. 13, 1.) — Czy mam ci osobno jeszcze posłuszeństwo dla twoich rodziców polecać? Powiem ci jedynie, że i P. Jezus poddany był rodzicom swoim. Nie zapominaj więc o tem, że droga do nieba, to droga posłuszeństwa Bogu, Kościołowi, zwierzchności świeckiej i rodzicom naszym. Wszak Adama i Ewę nieposłuszeństwo wyścigało z raju.

Szukasz drogi do nieba, na Golgotę wstąp, krzyż weźmij na siebie. *„Jeśli kto chce za mną iść, niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“* (Mat. 16, 24). Czy koniecznie Panie, przez krzyż, przez Golgotę mam ku niebu podążać? Koniecznie, i ja albowiem drogą krzyża szedłem całe życie swoje aż i na krzyżu skonałem. — Mamże więc przyjmować i znosić prześladowania? nie inaczej. Ubóstwo, niedostatek, czy mam też dźwigać spokojnie? — nie inaczej. I choroby, choćby i ciężkie, czy mam w cierpliwości znosić? — tak, nie inaczej. A jeśli najdroższa dziecina moja zstąpi mi do grobu, czy i wtedy z wolą Bożą zgadzać mi się zupełnie? I wtedy dźwigać ci mężnie krzyż twój, bo ten krzyż do nieba prowadzi. Ależ on tak bardzo rani me serce, tak ciężko mnie przygniata. Prawda, ale za to wysługuje ci niebo. Ażali mała to zapłata? A zresztą nie jest ci uczeń nad mistrza. Jeżeli ja, mistrz twój z krzyżem na ramionach do chwały swej zdążałem, pójdź za mną i ty drogą tą samą. Pójdę, Panie, o jedno tylko Cię proszę, dałeś mi krzyż, dajże i cierpliwość potrzebną.

Oto i droga, która nas wiedzie do raju wieczności. Przed nami drogą to idzie naprzód P. Jezus, i my za Nim zdążajmy w pokorze, w posłuszeństwie, w dźwiganiu krzyża naśladując Go.

W czasie polowania szlachcic pewien zabłądził, a oderwawszy się od swych towarzyszy, ujrzał się nagle sam jeden w dzikiem, leśnem pustkowiu. Strach go ogarnął! Patrzy na wszystkie strony, nikogo jednak nie widzi, nadstawia uszów, nikogo jednak nie słyszy. Po chwili dopiero dolatuje go melodyjne jakieś śpiewanie, czempiędzej więc w tę stronę podąża. Jakież jego zdziwienie! Przed nim leży człowiek trędowaty, któremu ciało zjadła już choroba. Jakto? i ty śpiewasz jeszcze, weselisz się, radujesz? odzywa się szlachcic. Albożto nie mam czego śpiewać i radować się, odrzekł trędowaty. Oto ta ściana, która mnie dotąd z Bogiem rozłącza, to ciało moje, już się rozsypuje. Niezadługo, a dusza moja uniesie się do onych przybytków błogosławionych, do Boga samego. Oto przyczyna radości mojej, śpiewania mojego.

A nam czy równie tęskno za P. Jezusem, który siedzi na prawicy Ojca. Myślmy sobie często o chwale Jego tam w niebie, a zatęsknimy i my za tą chwałą, za tem szczęściem, jakie nam Bóg zgotował u siebie. Pamiętajmy jeszcze, że Jezus Chrystus siedzi na prawicy Ojca, że moc Jego wielka niezmierzona. A dla nas możny On i władzę wszelką mający na niebie i ziemi. Któż nas więc zwycięży? Jeśli Chrystus z nami, któż przeciwko nam? W górę więc serca, gdzie Chrystus na prawicy Ojca siedzi. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

(Strusia polityka katolików wobec ruchu »Los von Rom«. — Kto winowają postępu protestantyzmu w Austryi? — Stosunki kościelne w krajach objętych propagandą. — Porównanie ich ze stosunkami galicyjskimi. — Dlaczego protestantyzm nie znalazł gruntu w krajach alpejskich. — Poparcie akcyi Schoenerera przez Prusaków. — 51 pruskich i saskich pastorów w Austryi. — Proces prasowy biskupa Brynycha i skazanie gazet frankfurckich. — Sądowe wyroki przeciw paszkwilom Grassmana i Ferka, oraz przeciw wydawcy Kutscherze. — Fanatyzm protestancki napiętnowany przez prokuratora. — Manifestacya na cześć ś. Alfonsa w Monachium. — Dwie nominacye biskupie w Czechach. — Walka protestantów ze starokatolikami o... skórę na niedźwiedziu. — Listy apostaty Macha i Roseggera. — Sprawa księgarni Manza i »Kuryera Bawarskiego«. — Protestancka drażliwość i gratulacyjny adres magistratu w Ansbach. — Katolicki kolutor i pastorowie propagujący Grassmana. — Zebranie katol. nauczycieli dolno-austryackich. — Organizacya katol. nauczycielstwa. — Brewe Ojca św. dla stow. nauczycieli austryackich. — Wiedeńskie stow. opieki nad sierotami i jego działalność. — Cesarz w Norbertinum. — Dyskusya o Anzengruberze w wiedeńskiej radzie miejskiej. — Akcya przeciw pojedynkom. — Infant Alfons i książę Loewenstein. — Co przeszkadza zniszczeniu pojedynków? — Wiec katolicki w St. Gallen.

Zwracaliśmy już uwagę na błędną politykę niektórych katolickich pism i sfer, które z lekceważeniem patrzą na jawny ruch protestancki w Niemczech, a zwłaszcza w Austryi, uważając go za przejściową hecę i polityczny manewr. To samo do niedawna było u nas, w Galicyi, z ruchem demagogiczno-ludowym w świetle zapatrywań sfer kierujących i wielkiej części kleru. Śmiesznością jest przypisywanie szybkiego rozrostu i żywiołowej potęgi socyalizmu i radykalizmu galicyjskiego samej tylko agitacyi demagogów, podczas gdy źródłem tego zjawiska są w daleko znaczniejszym stopniu: ekonomiczna polityka Austryi, nędza i upośledzenie warstw ludowych, nepotyzm i egoizm u szlachty, a brak ducha ofiary obok pracy pasterskiej i łączności z ludem u kleru w Galicyi. Tak samo i ruch *Los von Rom*, inicyowany przez garść awanturników politycznych, nie znalazłby gruntu, gdyby go mu nie przygotowały grzechy popełnienia lub opuszczenia austryackiego rządu, społeczeństwa i duchowieństwa.

Przez więcej niż sto lat rząd systematycznie krępował i zatruwał duchowieństwo, demoralizował lud i zabijał w nim wszelki żywszy poryw religijnego uczucia. Biskupów naznaczał złych lub słabych i bezdusznych, księży zmieniał w bierne sługi władz świeckich. Z egoistycznych, materyalnych pobudek biskupi opierali się podziałowi olbrzymich swych dwumilionowych dyecezyi i naznaczaniu sufraganów i opierają się temu dotąd, choć w Czechach i na Morawach byłby podział taki niezbędny. Nie stworzono instytucyi najniezbędniejszych dla rozwoju duchownego życia, nie zapewniono ani rekrutacyi młodszego kleru w dostatecznej ilości, ani też zwłaszcza nie ożywiano duchem kapłańskim tego kleru, który i dziś w prowincyach, ogarniętych ruchem protestanckim, nie słynie wcale z gorliwości, ani z ascetycznego życia, często daje zgorszenie i nawet zrzuca sutannę i habit (przenośnie oczywiście, bo i należąc do Kościoła nigdy stroju kapłańskiego nie używa). Za to w walkach narodowościowych czynny, nieraz zaciekły bierze udział, zwłaszcza po czeskiej stronie.

Nikt nie nazwie stosunków galicyjskich wzorowymi pod jakimkolwiek a zwłaszcza pod religijnym względem. A jednak wystarczy zestawić to, co się robi na polu kościelnem w Galicyi z tem, czego równocześnie... nie robi się w Czechach,

Morawach i na Śląsku, aby zrozumieć jak tam jest źle i jak podatny grunt znalazła tam agitacya Schoenerera. W Galicyi na trzy miliony katolików łacińskiego obrządku w ciągu ostatniego dwudziestolecia powstało z pewnością półtorasta, jeśli nie więcej, nowych domów zakonnych; sprowadzono lub utworzono na miejscu więcej niż dwadzieścia nowych kongregacyi zakonnych, założono kilkadziesiąt nowych parafii lub ekspozytur, wzniesiono kilkaset kaplic filialnych. Kraj cały literalnie przeorany został misyami i kanonicznemi wizytacyami, rekolekcye nie tylko kapłańskie, ale parafialne oraz specyalne dla inteligencyi i różnych stanów stały się czemś niezbędnem i codziennem. Na cztery dyecezye dwie otrzymały stałych sufraganów, a dyecezya lwowska, licząca 800.000 wiernych, zostanie w najbliższym czasie podzielona na dwie, w przyszłości może na trzy odrębne dyecezye, z powodu zbytniej swej rozciągłości. Przybyły dwa małe seminarya dyecezyalne, dwa konwikty gimnazyalne pod kierunkiem zakonnym, kilka internatów pod kierunkiem świeckich księży, kilkadziesiąt szkół, pensyonatów i innych zakładów dla młodzieży pod kierunkiem zakonnic. W Czechach, Morawach i na Śląsku, liczących więcej niż trzy razy tyle ludności katolickiej, nie zrobiono w tym samym czasie nie tylko tyle, ale ani trzeciej części tego, mimo, że kraje te nieskończenie są bogatsze, wyższe duchowieństwo daleko lepiej uposażone, ludność daleko od naszej energiczniejsza i pełna inicyatywy. Ale kraj to niestety martwy, przez ślepców prowadzony — słusznie też nad nim wróg się panoszy. Kler nie zrobił tam nic dla utwierdzenia wiary w ludzie od czasów Józefa II. i przesiąkły józefinizmem, zaplątany w narodowościowe spory, zapomniał o swem powołaniu, a najlepsi nawet biskupi, jak dwaj ostatni kardynałowie w Pradze, nie mieli dość energii, aby złemu zaradzić. I dlatego gdy rzucono iskrę — pożar się wzniecił, bo grunt był wyschły, nieodświeżany kapłańskim znojem, przetrawiony zgorszeniami, a sikawek nikt nie przygotował...

Należy przyznać, że rozwój sekciarstwa dał wymowną ilustracyę poziomu duchowego i gorliwości kleru różnych dyecezyi. W krajach, w których kler jest dobry, jak w Tyrolu, Salcburgu i właściwej Austryi, *Los von Rom* nie znalazło zwolenników, a agitacya sztucznie podtrzymywana, nie przynosi owoców. Na Morawach, gdzie ostatniemi laty rozwinął się ruch katolicki, Niemcy, choć po miastach liczni, nie dali się pociągnąć. Za to w Czechach, na Śląsku, w Karyntyi, tej warowni liberalizmu, a niestety i w Styryi, gdzie mimo apostolskich biskupów, jak niezapomniany Zwerycz, stary józefiński duch zapuścił zbyt głębokie korzenie w klerze i ludzie — poszły za hasłem odstępstwa tysiące...

Trzeba powiedzieć, że akcya Schoenerera znalazła dzielne poparcie w protestanckich Niemczech. Uczyć się nam od protestantów energii i solidarności! — Niemniej setki pastorów i »ewangelistów« przybyło z Prus i Saksonii za austryacką granicę na pierwszą wieść o ruchu przeciw nienawistnemu Rzymowi; z nich 51 pozostało na stałych stanowiskach. Co za przykład dla nas, którzy mamy ruchomą armię zakonną, zbywającą protestantom, a nie wiem przecie, czy bylibyśmy w stanie w ciągu roku tylu bojowników duchownych rzucić na plac walki!

Wraz z pięciu austryackimi pastorami przybysze z Niemiec zajmują 56 nowo utworzonych posterunków misyjnych w gminach czysto katolickich, w których się objawił ruch antykatolicki. 56 nowych stacyi misyjnych, założonych w ciągu półtora roku! Gdyby tak w Prusiech zaczął się ruch katolicki wśród protestantów — wieleby stacyi potrafili w tym samym czasie otworzyć katolicy? Nowe te posady tak się rozdzielają: w Czechach 24, w Morawach 1 i na Śląsku 9, w Styryi i Karyntyi 16, reszta po innych prowincyach.

Jaką bronią posługują się przytem protestanci i liberałowie, ich sojusznicy, w walce z katolicyzmem, świadczy wymownie proces Biskupa Brynycha z Königgrätz. Biskupa tego oskarżyły dzienniki niemieckie dla zohydzenia go, niemniej jak i zmarłego kardynała Schwarzenberga, o cały szereg przekroczeń, między któremi rasowa nienawiść do żydów miała zajmować pierwsze miejsce. Szczególnie zarzucano biskupowi mowę, jakoby antysemicką, wygłoszoną w Chrast. Proces toczył się w Moguncyi, wskutek skargi biskupa, przeciw dwom frankfurckim dziennikom *Freidenker* i *Kleine Presse*, które pierwsze potwarz rzuciły. Ostatnie pismo zgodziło się zapłacić dobrowolną karę za oszczerstwo i ogłosiło przeproszenie publiczne; pierwsze skazane zostało w osobie redaktora na karę pieniężną, koszta i publikacyę wyroku.

I ohydnych fałszerzy i oszczerców św. Alfonsa Liguorego zaczyna dosięgać sprawiedliwość. W Lipsku zdecydowano się nareszcie skonfiskować i zakazać ohydny paszkwil Grassmana. W Monachium wydał w znanej kuźni paszkwilów antykatolickich i prusofilskich, w drukarni »Ordin«, kierowanej przez ohydnego katolikożercę Kutscherę, inny paszkwil przeciw św. Alfonsowi, p. Ferk, eks-franciszkanin, następnie otwarty wyznawca ateizmu, a obecnie — »wikaryusz« parafii starokatolickiej w Grazu. Broszura ta zawierała »tłómaczenie« niektórych ustępów teologii świętego Doktora Kościoła, wraz z odpowiednimi komentarzami i nosiła tytuł: *Teologia moralna Alfonsa Liguorego*. Tłómaczenie nie było wprawdzie tak rzucającem się w oczy i bezczelnem fałszerstwem, jak książka Grassmana, musiało jednak zawierać dość kłamstwa i jadu, skoro zasadniczo popierające luterstwo, a dla katolików niełaskawe sądy bawarskie uznały za konieczne wdać się w te sprawy. Kutscherze, jako wydawcy, wytoczyła prokuratorya proces przed sądem przysięgłych z powodu zbrodni prasowej przeciw religii i moralności. Rozprawa okazała jaskrawe dowody nietolerancyi i nienawiści protestanckich agitatorów prasowych. W wydawanem przez Kutscherę piśmie *Volksruf* znaleziono takie ustępy, że »rzymsko-katolicki Kościół zbudowany jest wyłącznie na kłamstwie i oszustwie«, że »nieszczęsna jest kobieta, zbliżająca się do konfesyonału, który zrobi ją bezwstydną i pożądającą grzechu, a Kościół zabija wstyd kobiecy«. Przyzwany, jako rzeczoznawca, profesor teologii moralnej monachijskiej wszechnicy, Wirthmüller, wykazał niezbicie, że książkę Ferka należy zaliczyć do najniemoralniejszych, bo św. Alfons tłómaczonych (i fałszowanych) ustępów nie pisał dla ogółu, ale dla kierowników dusz, którzy jak lekarze muszą sondować zgniliznę, aby ją leczyć. Wykazał dalej, że tłómaczenie jest złośliwem fałszerstwem i energicznie zaprotestował przeciw obelgom, miotanym na katolicyzm, a szczególniej na spowiedź. W swojem rekwizytoryum wygłosił prokurator Sieber następne, godne uwagi słowa:

»W ostatnich czasach walka z katolicyzmem znacznie się zwiększyła i przybrała rozmiary przekraczające znacznie to, co jest godziwe. W gazetach najostrzejsze napaści skierowane bywają przeciw Kościołowi, a zwłaszcza przeciw Sakramentowi pokuty, katoliccy kapłani i wszystkie katolickie niewiasty bywają w najcięższy sposób obrażani i spotwarzani. Z zarzutów żaden nie ma najlżejszej podstawy faktycznej, forma ich zaś jest w możliwie najwyższym stopniu obrażająca. Postępowanie i zachowanie się tych ludzi jest tak wstrętne, że się jego wstydziłby każdy na pół tylko wykształcony człowiek!«

Kutscherę skazał sąd przysięgłych na dwa miesiące więzienia, oraz na konfiskatę broszury Ferka i NNr. 7. i 8. *Volksrufu* za brutalne znieważenie moralności i instytucyi katolickiego Kościoła. Nareszcie!

W dniu 28. lipca przed świętem św. Alfonsa katolickie Monachium uczyniło zadość świętemu założycielowi tak zasłużonych dla Bawaryi Redemptorystów, urządzając wspaniałą procesyę stowarzyszeń katolickich, które olbrzymim pochodem przez całe miasto podążyły do tumu. Tam odbyło się pontyfikalne nabożeństwo z kazaniem, w którem wymownie podniesiono zasługi jednej z najczystszych i najświętszych postaci, jakiemi chlubi się ludzkość. Dzienniki liberalne z przekąsem ostrzegły przed tą manifestacyą, a następnie zbyły ją milczeniem. I słusznie: całe bowiem miasto wyruszyło w pochodzie, tak był imponującym.

W ten sposób na wyzywającą kampanię oszczerstw i propagandę nienawiści odpowiedziała stolica katolickiej Bawaryi.

Dla przeciwdziałania protestanckiej propagandzie w Czechach proponowano urządzać misye i rekolekcye, założyć katolickie konwikty, publikować dzienniki i pisma polemiczne, wreszcie oddzielić od Pragi przynajmniej jedną dyecezyę nową ze stolicą w Eger lub Tepl. Wszystkie te postulaty pozostały na papierze, a ostatnie to »niebezpieczeństwo« wedle słów niemieckich dzienników *katolickich* (nie — protestanckich!) zostało zażegnane przez nominacyę dwóch nowych sufraganów w Pradze, Czecha, Dra Krasla i Niemca, ks. Frinda, których zadaniem będzie wizytować nietylko praską dyecezyę, liczącą półtrzecia miliona katolickiej ludności, ale i inne dyecezye, należące do metropolii. Czy to zastąpi własnego dyecezyalnego biskupa? Wątpić się godzi...

Tymczasem o podział skóry na niedźwiedziu pokłócili się austryaccy protestanci ze starymi katolikami. Presbiteryum w Schönberg na Morawach odebrało altkatolikom pozwolenie używania kirchy, w Gracu i innych miastach wre walka po dziennikach i zborach. Altkatolicy skarżą się na Lutrów, że im »obietnicą podwyższenia płacy« odebrali kilku duchownych (ładne duchowieństwo, które zmienia wiarę, gdy mu się daje kilka guldenów więcej pensyi!). Protestanci znów narzekają, że starokatolicy przeszkadzają jednolitej akcyi i rozstrzeliwują siły.

Znany apostata profesor ks. Mach, którego podręczniki dotychczas używane były przy nauce religii w gimnazyach austryackich i dopiero teraz zostały usunięte, ogłosił list publiczny, zachęcający braci w jednym duchu działających do zgody i łączności przeciw wspólnemu wrogowi — Rzymowi. Także i Rosegger, popularny nowelista styryjski, którego wiejskie powiastki i u nas są tłómaczone, czytane i nad wartość cenione mimo ich wstrętnej antykatolickiej tendencyi, wystąpił z listem otwartym do tego samego apostaty Ferka, którego potwarczą działalność tak napiętnowali, nie mogąc go osobiście dosięgnąć, przysięgli sędziowie w Monachium. W liście tym Rosegger ubolewa nad rozdziałem między protestantami a starokatolikami, »którzy przecie duchem są także ewangelikami« i wyznaje, że w tym rozdziale leży powód, dla którego on sam nie zdecydował się dotąd wystąpić z Kościoła katolickiego, nie wiedząc, które wyznanie wybrać. W każdym razie wyznanie to cenne jest dla katolików, którzy odtąd wiedzą, z kim mają do czynienia i powieści Roseggera zostawią dla wyłącznego użytku — starokatolikom i Lutrom.

Jak daleko sięgają wpływy protestanckie, świadkiem sprawa nader głośna dziennika monachijskiego, uchodzącego za katolicki, *Bayrischer Kurier* i wydającej go, również rzekomo katolickiej księgarni i drukarni Manza. Okazało się, że cały szereg pamfletów antykatolickich i antyaustryackich, a specyalnie wydawnictw rewolwerowego piśmidła najzacieklejszych agitatorów *Los von Rom*, redagowanego w Innsbrucku *Scherera*, drukowała firma Manza. Ponieważ i firma i jej dziennik oddawna już występowały nader dwuznacznie, wyznawając wyłącznie tylko zyskowny »Geschäftskatholicismus«, nie dziw, że duchowieństwo i prawdziwie katolicka prasa ostrzegły publiczność przed popieraniem życzliwych dla protestantyzmu przedsięwzięć, mimo wszelkich usprawiedliwiań się księgarni i redakcyi.

Nic naturalniejszego. Protestanci dają nam pod tym względem przykład solidarności i wyłączności wobec wszystkiego, co katolickie. Idą nawet w tym kierunku dalej, niż nam pozwalałaby miłość bliźniego. Drażliwość ich wobec katolików jest wprost śmieszną nawet. Świeża prasa protestancka, a za nią pokrewna jej duchem liberalno-żydowska, podniosła wielki gwałt z powodu następnych zniewag, wyrządzonych luteranizmowi.

Pierwszą był gratulacyjny adres, przesłany przez magistrat protestanckiego przeważnie, liczącego jednak znaczną ilość katolików, miasta Ansbach w Bawaryi dyecezyalnemu biskupowi X. von Leonrod, z powodu jego złotego jubileuszu kapłańskiego. Adres był pisany bardzo oględnie, zaznaczał wyraźnie odrębność wyznaniową miasta i podniósł z naciskiem znaną powszechnie delikatność i względność biskupa dla mieszkających w jego dyecezyi innowierców. Zdawałoby się, że zarzucić mu ci ostatni nie mogli nic; tymczasem nazwano to »bizantynizmem, policzkiem, wymierzonym ludności« i t. d., a od magistratu zażądano, aby się podał do dymisyi.

Drugiej obrazy stał się winnym zarząd dóbr jednego z katolickich magnatów w Würtembergu. Wiadomo, że obok Saksonii kraik ten odznacza się szczególnym fanatyzmem luterskim. Pastorowie tameczni mają zwyczaj rozdzielać między swych parafian więcej paszkwilów na katolickich swych braci, niż egzemplarzy Pisma św. Ponieważ i w parafiach luterskich, zostających pod patronatem wspomnianego magnata, rozszerzano czynnie ohydną oszczerczą książkę Grassmana, zarząd dóbr przesłał każdemu z pastorów miejscowych po kilka egzemplarzy odpowiedzi na ten paszkwil, z prośbą o zakomunikowanie jej czytelnikom Grassmana na zasadzie *audiatur et altera pars*. Była to oczywiście propozycya tylko, połączona z bardzo zasłużoną nauczką ze strony katolickiego patrona, który nadając prezentę, miał prawo żądać tolerancyi i wstrzymania się od paszkwilów na swe wyznanie; przymusu oczywiście nie było. Ale wrzask podniósł się straszliwy. »Czyż do tego doszło — wołali pastorscy dziennikarze — że katolicy śmieją żądać od naszych duchownych, aby się stali propagatorami ich tendencyjnych publikacyi wśród własnych owieczek?!«

Oczywiście, że tego nikt nie żądał. Żądano tylko, aby szkalowanemu niesłusznie pozwolili podnieść głos w obronie prawdy.

Dzielne i szybko rozwijające się stowarzyszenie katolickich nauczycieli dolno-austyackich (będące oddziałem ogólno-austryackiego nauczycielskiego stowarzyszenia) odbyło w Wiedniu doroczne swe posiedzenie przy wielkim udziale członków z całej prowincyi, niemiej jak reprezentantów rady szkolnej i kleru. Na wstępie odbyła się konferencya mężów zaufania, podczas której, na podstawie referatu prezesa ogólnego stow. katol. nauczycieli prof. Mosera, omawiano środki organizacyi katol. nauczycielstwa. Wszyscy mówcy, między którymi byli okręgowy radca szkolny Gloning, inspektor szkół dr. Eibl, prof. Peters, kanonicy Schöpfleuthner, hr. Lippe i inni, zgodzili się na to, że koniecznem jest wszystkich katolickich nauczycieli dolno-austryackich, nie będących członkami specyalnego stow. dawnych wychowańców katol. seminaryum w Währing, zjednoczyć w ogólnem stow. katol. nauczycieli.

Ogólne zebranie zagaił prezes stow. dr. Hornich, poczem dokonano wyboru prezydyum, złożonego z jedenastu świeckich i dwóch duchownych nauczycieli; postanowiono założenie pięciu filialnych stowarzyszeń w Wiedniu, St. Poelten, Krems, Eggenburg i Mödling, niemniej jak stałe urządzenie wspólnych konferencyi i odczytów.

Niemałym zaszczytem dla stowarzyszenia ogólnego kat. nauczycieli austryackich było wielce łaskawe brewe, z jakiem Ojciec ś. zwrócił się do prezydyum, a przedewszystkiem do zasłużonego prezesa Mosera, udzielając w gorących i wyjątkowo łaskawych słowach jemu i jego współpracownikom zachęty i błogosławieństwa.

Jedną z najpiękniejszych instytucyi w katolickim Wiedniu — a ma on ich tyle — jest niewątpliwie stow. opieki nad sierotami, które wydaje własny miesięcznik »Das Waisenkind«, doskonale redagowany i ze składek utrzymuje pod kierunkiem Braci szkolnych i zakonnic pięć wspaniałych zakładów: Stefaneum i drugi zakład dla dzieci kalek w Saxenburgu, zakład N. Panny dla dziewcząt w Hietzing, zakład Maryi Amelii dla skrofulicznych dzieci w Lussin Grande, wreszcie wielki zakład dla chłopców, mieszczący ich 350, Norbertinum. Ten ostatni instytut, jeden z największych w stolicy, zaszczycony był w tych dniach odwiedzinami cesarza, który dokładnie go opatrywał i wyraził się z wysokiem uznaniem o porządku instytucyi i poświęceniu jej kierowników.

Nie wszystko jednak jest równie pocieszającem w Wiedniu. Wspominaliśmy świeżo o antykatolickich prądach w łonie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i o secesyi posła

Prohaski z wiecu robotników chrześcijańskich »z powodu klerykalizmu« tego zebrania. Obecnie ten sam kierunek zaznaczył się daleko smutniej, bo zwycięzko w rozprawach rady miejskiej nad wnioskiem redaktora *Deutsche Ztg.* dra Wahnera o subwencyę 6000 k. na pomnik znanego dramaturga Anzengrubera. W swojem »Czwartem przykazaniu« albo w »Proboszczu z Kirchfeld«, jednym z najzjadlejszych pamfletów scenicznych przeciw katolicyzmowi, jakie istnieją, podeptał Anzengruber nogami wszystkie ideały, jakie podtrzymują chrześcijańsko-socyalni, podnosząc natomiast to wszystko, co wypisał na swym sztandarze współczesny żydowski liberalizm. Słusznie też zwalczał projekt kan. Schöpfleuthner, zaznaczając, że stronnictwo chrześc.-socyalne samo siebie się zaprze i narazi się na szyderstwo wrogów, solidaryzując się z apostołem kulturkampfu i starokatolicyzmu. W obronie wnioskodawcy wystąpił, niestety, nie żyd, ani liberał, ale członek chrześcijańskiego obozu dr. Spanagl, próbując w imię komunałów patryotycznych i literackich zbić zarzuty ks. Schöpfleuthnera, co zaś najsmutniejsze, to rezultat rozpraw, przyjęcie subwencyi znaczną większością i to przeważnie chrześcijańskich głosów. Czego to się nie robi z obawy przed zarzutem »zacofania« i »klerykalnego obskurantyzmu« w żydowskich lub radykalno-antysemickich gazetach!

Przeciw pojedynkom w ogóle, a specyalnie przeciw przymusowi pojedynkowemu w armiach austryackiej i niemieckiej rozwija dzielną i, o ile sądzić można, skuteczną działalność, zasłużony komisarz katolickich wieców w Niemczech, książę Loewenstein. Inicyatywę w tym kierunku wziął rycerski, słynny z bohaterskich czynów podczas wojny karlistów w Hiszpanii, infant Alfons Burbon, który podpisał pierwszą deklaracyę, że jako chrześcijanin nigdy i pod żadnym warunkiem w t. z. »honorowych« a naprawdę zbrodniczych sprawach nie będzie brać udziału. Deklaracyę tę rozsyła teraz książę Loewenstein do różnych stowarzyszeń, więc do stowarzyszenia katol. szlachty niemieckiej, do »Deutsche Adelsgenossenschaft«, do stow. dawnych członków kat. korporacyi i do reprezentantów austryackiej arystokracyi z prośbą o przyłączenie się do aktu chrześcijańskiej wiary i odwagi cywilnej. Podobno kilkuset członków najpierwszych rodów w Niemczech podpisało już deklaracyę. Równocześnie ruch ten szerzy się w Belgii i Francyi, gdzie zawiązane ligi antypojedynkowe zyskują wciąż nowych członków. Przyłączyłoby się w Austryi tysiące osób zarówno z pobudek religijnych, jak ze względu na zdrowy rozsądek, gdyby nie brutalny nacisk, jaki w tej sprawie wywierają wyższe sfery wojskowe. Czy w tym kierunku nie można liczyć na reakcyę jeśli nie chrystyanizmu to logiki? Na razie bodaj, nie; tem większa zasługa tych dzielnych ludzi, którzy nie bacząc na konsekwencye, prawdziwie po męsku występują pod chrześcijańskim sztandarem.

Czy między nimi jest bodaj kilku arystokratów, bawiących się przygodnie a tak chętnie i tak głośno w katolicyzm?

Niezmiernie podniosłą manifestacyę katolicką święcił w tym roku przeważnie protestancki St. Gallen. Zebrało się tam kilka tysięcy katolików z całego kantonu oprócz wielu gości z innych stron Szwajcaryi. Po wstępnem przemówieniu kantonalnego prezesa dra Helga, mówił z apostolskiem namaszczeniem o Sakramencie Pokuty i o jego boskiem ustanowieniu, znakomity biskup miejscowy dr. Egger, następnie dr. v. Reding o kantonalnem prawie małżeńskiem.

Wśród sekcyjnych dyskusyi wyróżniał się referat kantonalnego radcy Birola o ruchu katolickich stowarzyszeń, ze specyalnem uwzględnieniem kantonu St. Gallen. Mowca dał ciekawy obraz działalności stowarzyszeń misyi wewnętrznej, młodzieży, czeladników, św. Wincentego, oraz rezultatów, otrzymanych w zwalczaniu złej prasy, niemoralności, oraz braku równouprawnienia na polu religijno-politycznem i ekonomicznem.

W sekcyi wychowawczej, złożonej przeważnie z nauczycieli, zwalczał wymownie ateistyczną szkołę współczesną i wykazywał jej fatalny wpływ nauczyciel Muller, podnosząc zarazem, że w St. Gallen panuje pod względem szkolnictwa względna przynajmniej swoboda. W sekcyi robotniczej omawiał ks. Brandle niebezpieczeństwa grożące młodzieży pracującej. Oprócz tego odbywały się ożywione debaty w sekcyi »młodzieży katolickiej« i »stowarzyszeń ludowych«.

X. J. G.

Znaczenie Birkowskiego
w homiletyce.

(Ciąg dalszy)

Radbym tu mimochodem zaznaczyć jedno jeszcze spostrzeżenie odnoszące się do kazań jego obozowych. Jak już nadmieniłem, Birkowski jest typowym przedstawicielem tego działu homiletycznego z XVII. wieku, ale ani nie jest pierwszym, ani jedynym mowcą obozowym. Religijność skojarzona ściśle z rycerskością wydały ich, zwłaszcza w naszej dawnej Polsce, wcale pokaźny zastęp. Z zapisków historycznych wiemy, że od dawnych czasów towarzyszyli u nas drużynom zbrojnym kapelani obozowi, a ognista ich wymowa i namaszczenie kapłańskie miały być bodźcem i otuchą dla wojska w terminach groźnych i ciężkich. Od biskupa Kurdwanowskiego, którego zapał religijny wedle opisu Długosza udzielał się wszystkim i ożywiał hufce rycerskie przed bitwą pod Grunwaldem, do Piekarskiego w Pamiętnikach Paska, a poza Birkowskim aż do Paulina Kordeckiego, i dalej do Marka Karmelity z okresu konfederatów barskich, a nawet i do epizodów z historyi kilkakrotnego powstania polskiego, spotykamy ciągle wzmianki o kaznodziejach obozowych i wojskowych, a jednak w literaturze naszej ta postać typowa nie znalazła dotąd należytego uwzględnienia. Podczas kiedy Niemcom, którzy do tego nierównie mniej tytułu czy pretensyi mieć mogą, Schiller zostawił w »Wallensteinie« epizod takiego kazania obozowego i nakreślił postać Kapucyna, jako religijnego mowcy wojskowego, co prawda skopiowaną, a może nawet skarykaturowaną nieco na wzorze słynnego Abrahama a St. Clara, my przy tak bogatym zasobie szkiców i powieści historycznych, pochlubić się tem dotąd nie możemy. Nawet nowsi, jak Kraszewski, Krechowiecki, a zwłaszcza Sienkiewicz, nie wyzyskali jakoś tego motywu, jeśli nie już ściśle historycznie, to choćby siłą wyobraźni, jakkolwiek nieraz im się nastręczała po temu sposobność. Szkoda, bo czynnik taki pod ich mistrzowskiem piórem dostarczyłby nietylko nowych szczegółów do akcyi powieściowej, ale co więcej, mógłby przyczynić się snadno do charakterystyki pewnego okresu czy epizodu, mógłby dostarczyć nie jednego rysu obyczajowego lub społecznego dla fizyognomii psychicznej naszej przeszłości dziejowej. A nawet dla samej historyi kaznodziejstwa przybyłaby wtedy zarówno pobudka do zajęcia się tym zapomnianym prawie działem homiletycznym, jak rzetelniejsza podstawa do ocenienia tych przynajmniej przedstawicieli, po których jakaś spuścizna pozostała. To n. p. pewna, że Birkowski z tego zawodu obozowego zdobył dla siebie niemałą korzyść.

Głównymi przymiotami, jakie stąd wyniósł, są: narodowość i popularność[1]). Im winien Birkowski tę ujmującą stronę swych kazań, która jednoczy je harmonijnie z nowszemi wyobrażeniami i uczuciami ogółu, a wyróżnia je zasadniczo od poprzedników okresu Zygmuntowskiego. Narodowość u tamtych była poniekąd zacieśniona formą i smakiem, jednostajnie na wzorach klasycznych i wymowie Ojców św. urobionym. Stąd wyrodziła się u nich pewna metoda, trzymająca na wodzy swobodniejszy polot wyobraźni i zacierająca niekiedy piętno narodowej barwy i swojszczyzny. W Birkowskim natomiast ukazuje się już duch XVII. wieku, zrzucający z siebie

[1]) Mecherzyński l. c. str. 334.

więzy dawnej tradycyi i powagi. Nie trzymając się żadnej przymusowej modły, żadnej szkoły wzorowej sztuki kaznodziejskiej, on idzie za popędem swego natchnienia, za wylewem wewnętrznych wzruszeń. Polak myślą, uczuciem i językiem, odbija w sobie wiernie, cokolwiek w ówczesnem społeczeństwie było żywotnem. Stąd znajdzie się u niego i nieokrzesanie zewnętrzne i szorstkość charakteru wojowniczego, i bujny często, nawet przebierający miarę, dowcip; ale obok tych wad jest tam wielka siła liryczna, męskie i prawdziwie narodowe ujęcie rzeczy. Żart, humor, ironia, satyra, z całą swobodą narodowej fantazyi, całą, nieraz nawet zbytnią, szczerością wysłowienia, z językiem pospolitym, powszednim, płynącym bez przeszkody z pełnego serca, nadają wymowie jego typ nowy, swojski a oryginalny.

Jeżeli do tych dwu charakterystycznych przymiotów jego utworów kaznodziejskich przydamy jeszcze zalety jego indywidualne, a więc niesłychanie bogaty zasób jego fantazyi, obfitej, bujnej, lotnej, tryskającej życiem, a widocznej w tylu wspaniałych obrazach poetycznych, coraz nowszych, a coraz świetniejszych i jaskrawszych, jeżeli się uwzględni w nim dalej przewagę żywiołu uczuciowego nad rozumowaniem, czem trafiać umiał wprost w serca słuchaczy i zjednywać je korzystnie dla siebie i dla przedmiotu homiletycznego, a do tego wymowę niezwykłą a porywającą wdziękiem, powabem i przedziwną giętkością słowa, śmiałymi zwrotami, nacechowanymi gwałtowną poetycznością, temperament żywy, często zapalny, ognisty, to z łatwością można sobie wyobrazić, że nie tylko rycerstwo, które się z tym mówcą obozowym najzupełniej zżyło, ale i zwykły słuchacz czuł się porwanym urokiem jego słowa i samym widokiem tej postaci sympatycznej; że zdala i zbliska spieszyły tłumy wiernych na jego kazania, ciesząc się, że im ten kaznodzieja w duchu narodowym powie naukę, ufne, że pod wpływem jego słowa »serca się podniosą w górę i nie tylko zagoreją miłością Boga, ale i rozpłyną się w radości serdecznej«.

Urok zaś, jaki Birkowski roztaczał potężną swą i często ognistą wymową, barwnym językiem i smakiem, zastosowanym do wymagań spółczesnych, wzmagał się i potęgował siłą jego charakteru czystego, pełnego zaparcia, nacechowanego świętością obyczajów i surowością życia, które umiał zachować zarówno w obozie, jak żyjąc na dworze monarszym, pośród wielkich tego świata, jak wreszcie w celi zakonnej. Zdala stojąc od polityki, wrócił, podobnie jak Skarga, na starość do swego ustronia klasztornego, ubogi jak wyszedł, bo wszelkie dary bogate, otrzymane od króla i osób dworskich, obracał stale na wsparcie ubogich lub przyozdobienie kościołów. Nie korzystając wcale z wpływu, jakiego mu dostarczały stosunki królewskie, stroniąc od wszelakiej intrygi kamaryli nadwornej, wierny nawet śród komnat monarszych swej regule zakonnej, potrafił przez życie całe zachować wielką moc duszy, która zjednywała mu u całego otoczenia należne uszanowanie i zaufanie powszechne. Czystości swego sumienia i swobodzie ducha mógł zawdzięczać niezależność swego stanowiska i tę odwagę i śmiałość niezwykłą, z jaką potrafił uderzać na wady i występki publiczne, karcić je i smagać nieraz tak ostro, że nie odważyłby się na to może nawet żaden senator, a przynajmniej żadnemu innemu nie uszłoby to wówczas, tak jak jemu, bezkarnie. — Przyganiał nawet szlachcicom »odrzychłopskim«, kwapił się do onego królestwa niebieskiego, gdzieto nie będzie rokoszów i najazdów konfederackich (kaz. o Kantymirze Baszy), »nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę wbrew i w oczy mówił i gdzie było potrzeba, ledwo nie palcem nań wskazał (ks. Makowski: kaz. pogrzeb.), a przecież nikogo nie obraził i żaden nań nie utyskiwał«. Owszem, tem śmiałem swem wystąpieniem, samą nawet nierzadką w niem bezwzględnością, jednał sobie zaufanie i sympatyę powszechną.

W tej też sympatyi, jaką Birkowski sobie umiał zjednywać, i w tym potężnym duchowym wpływie szukać trzeba powodu, że nie tylko spółcześni, ale i późniejsi homileci i bibliografowie, zajmowali się żywo jego znaczeniem w kaznodziejstwie polskiem, że nie wahali się stawiać go nawet na równi ze Skargą. Co więcej, nie braknie i takich, którzy (jak n. p. Brodziński, Maciejowski, a nawet i kilku innych) w swojem do Birkowskiego przywiązaniu idą tak daleko, że twierdzą, jakoby w niektórych, prawda wyjątkowych, razach i względach on samego Skargę przewyższał. To jest jednak tylko złudzenie, pisze Tarnowski, i zapatrywanie swe wyłuszcza dowodnie i wyczerpująco, gdy pisze[1]): Sympatya do Birkowskiego jest rzeczą bardzo naturalną i zupełnie usprawiedliwioną, ale przebiera miarę, kiedy go próbuje mierzyć ze Skargą. Nie tylko dlatego, że wszechstronna działalność Skargi należy wprost do historyi, bo on jest prawdziwie mężem historyi i jego stanowisko, jego rola, więcej go jeszcze tam osadza, niż w literaturze, a przeciwnie Birkowski mieści się zupełnie w samej literaturze, ale także dla indywidualnych przymiotów. Skarga jest takim fenomenalnym wyjątkiem, że z nim żadnego innego słusznie porównywać nie można. Zapominając nawet o rzeczywiście nadzwyczajnym u niego darze przeczuć i duchu prawie proroczym, o niezwykłym darze wymowy, Skarga góruje nad Birkowskim w samych nawet zwyklejszych zdolnościach i warunkach kaznodziejskich. Ich koleje życia, stanowisko społeczne, zawodowe posłannictwo, zasady religijne i przekonania polityczne są prawie te same, tem więcej, że Birkowski swoje wykształcenie kaznodziejskie urabiał nawet pod wpływem i jakby pod kierunkiem Skargi, słuchając go często w latach młodszych, sposobiąc się na ambonę, nawet później, na postyli Skargowskiej. Ale w wygłaszaniu tych zasad i przekonań jest u Birkowskiego daleko więcej namiętności, daleko mniej umiarkowania i mniej rozumowania w porównaniu ze Skargą.

Przedmiotem kazań Skargi jest przedewszystkiem dogmat, gruntowne jego uzasadnienie i dokładne wyjaśnienie. Birkowski zaś obraca się przeważnie w sferze zasad moralności, w ich praktycznem zastosowaniu do życia codziennego. Tamten n. p. zbijając herezye, zbiera argumenta, podaje dowody, zdąża do pokonania, ale też i do rozumnego przekonania przeciwnika. Birkowski przeciwnie daleko mniej argumentuje przeciw herezyom, daleko mniej je zbija, ale natomiast daleko silniej i gwałtowniej je gromi, n. p. w dwóch swoich »Exorbitancyach«. Umysł jego widocznie mniej się nad temi kwestyami zastanawiał, mniej je zgłębiał, tylko gotowy już rezultat przyjął jako aksiomat, jako pewnik. Sam w niego wierzył tak silnie, że potrzeby dowodzenia prawie nie czuł. A przy swojej naturze energicznej i gorącej tak się nim przejął, tak się do niego namiętnie przywiązał, że oporu i przeciwieństwa łagodnie a spokojnie znieść nie mógł. Skarga ze swoim poglądem na świat, ze swoim sposobem karcenia i gromienia, wygląda jako mędrzec, który sam doszedł do wszystkich rezultatów swojej myśli, i który przez tę wielką wewnętrzną pracę przełamał i sam siebie, dojrzał w niej, zachował całą żywość swoich uczuć i całą siłę swoich przekonań, ale się wyzwolił z wszelkiej namiętności. Birkowski wygląda przy nim jakby gorący, młody uczeń, z ognistem sercem i wyobraźnią, który się do nauk tego mistrza całą duszą przywiązał, ale znalazłszy je gotowe, on nie wie, ile one go kosztują, nie wie, że trzeba wyrozumieć, wytłómaczyć tym, którzy ich nie uznają, a przez to staje się bezwzględnym. W mistrzu i mędrcu jest równowaga; w organizacyi ucznia zapalnej i nie tak głębokiej powstaje jakaś bezwzględność, jakby rodzaj fanatyzmu. Myśl ta sama, ale wyrażona słabiej, ciaśniejsza, nie tak głęboka.

---

[1]) Tarnowski l. c. II. Hist. literat. t. II. passim.

Ta sama różnica w rodzaju ich wymowy, w ich talencie. Wymowa obydwu ma charakter zakonów, których byli członkami. Tamten idzie wiernie za metodą i programem swym zakonnym, ten zda się, że zatrzymał cały pierwotny, jakby nieogrzesany jeszcze, zapał wieków średnich[1]) i entuzyazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych. Niektórzy twierdzą, że Birkowski ma więcej od Skargi energii. Nie. On ma tylko więcej namiętności, więcej szorstkości. Skarga panuje nierównie więcej nad sobą i nad słuchaczem; Birkowski często słuchacza porywa uczuciem, bujną wyobraźnią, ale w chwili, kiedy ten popęd ustaje, wtedy on już panem słuchacza nie jest. Ten jego żar, takie porywające niekiedy natchnienie, nie trwa u niego, a nawet z natury rzeczy trwać nie może długo, a gdy opadnie, wtedy on zaraz staje się obojętnym, ciężkim, czasem przesadnym i wymuszonym. — Skarga, kiedy mówi nawet bez zapału, najpotoczniejszym tonem, zawsze trzyma przy sobie myśl i uwagę drugich doniosłością argumentów, ścisłością swego rozumowania; we wszystkich jego dziełach niema może jednego zdania zbytecznego, jednego słowa bez treści, czczego, oklepanego. U Birkowskiego, obok bardzo wzniosłych i poetycznych porywów, zdarzają się całe ustępy, całe nawet kazania obojętne, w których i myśl i sposób jej wypowiedzenia są zwyczajne, spowszechniałe, banalne; zdarzają się powtarzania tej samej rzeczy w różnych zdaniach, czyta się słowa, frazesy, w których treści niewiele.

Wreszcie pod względem już ściśle literackim różnica ogromna. Skargę wyobrazić sobie można jako mówcę klasycznego, przybranego w togę rzymską, Birkowski wydaje się jakby retor narodowy, odziany w żupan polski. Tamten jest klasyczny, dla wszystkich wieków ten sam i tej samej wartości, niezależny od wszelkich zwyczajów i upodobań czasu; pod względem języka i stylu wzór, mistrz prozy polskiej, jak drugiego niema. Wysłowienie jego odznacza się wedle oceny Mickiewicza »szczególniejszem brzmieniem i dźwiękiem jakby metalicznym«. Dość powiedzieć, że najpoczytniejsze z dzieł jego i najpiękniejsze zarazem: »Żywoty Świętych«, jest dosłownem tłómaczeniem z łacińskiego, a znowu polskie jego kazania tak są wzorowo klasyczne, że bez wielkiego zachodu oddać je można żywcem w języku łacińskim, czego też wojewoda sieradzki Pieniążek jeszcze r. 1691 dokonał. Birkowski inaczej. Przy całej swojej wymowie, przy całej piękności swego języka, on już jest bardzo nierówny. Mniejsza jeszcze o szorstkości, o brak wykończenia, o niedbałości w stylu, ale nawet przeskoki w myślach zdarzają się u niego nierzadko, i to tak wielkie, że nieraz całe kazanie nie odpowiada założeniu (n. p. o św. Jacku). Gorszy jeszcze jego smak skażony. Znać na nim już widocznie wpływ obcy, włoski, wymysły nienaturalne, dziwaczne.

Cokolwiekby zresztą jeszcze na uwydatnienie wzajemnej między nimi różnicy powiedzieć się dało, to pewna, że mierzyć ich wprawdzie ze sobą można, ale pod żadnym względem Birkowskiego nad Skargę przenosić nie podobna. Zgodzić się można chętnie na sąd Brodzińskiego[2]), że były to istotnie »dwie czyste pochodnie, które przyświecały swemu wiekowi, a w miłości wiary i ojczyzny na ołtarzu poświęcenia zgorzały«, ale chyba sam Birkowski potrafił dostatecznie pojąć znaczenie Skargi dla wymowy kościelnej i swój do niego stosunek, gdy w kazaniu pogrzebowem powiedział o nim: »Płynęły złote słowa z ust jego tak dalece, że jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Włoskie Państwo Piotra Chryzologa, tak Polska może wspominać po długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie jego wymowy«.

[1]) Brodziński l. c. V. 83.

[2]) Pisma V. 82.

O Skardze da się śmiało i w całem słowa znaczeniu zastosować określenie, dano później Bosswetowi, iż był »kaznodzieją królów i królem kaznodziejów«; o Birkowskim możnaby je tak strawestować, że był »kaznodzieją między rycerzami, a rycerzem między kaznodziejami«. Właśnie w nadzwyczaj oryginalnem, może jedynem w swoim rodzaju, połączeniu ducha religijnego z rycerskim, szukać trzeba tego uroku niezwykłego, nieprzezwyciężonego, jaki go zawsze otaczał, tego wdzięku pociągającego, którym do siebie całe otoczenie przywiązywał, tej sympatyi, której mu nawet przeciwnicy literaccy odmówić nie mogli. To niezwykłe zjednoczenie warunków jego pracy apostolskiej, ducha religijnego i wojennego, sprawiło niewątpliwie, że mimo wszelkich, wcale dosadnych wad swoich, może się pochlubić zarazem takiemi pięknościami, przez które liczyć się będzie zawsze do pierwszych kaznodziejów polskich, pozostanie niewątpliwie na zawsze najlepszym przedstawicielem wymowy kościelnej z XVII. wieku.

Szkoda przeto wielka, że prócz ulotnych i cząstkowych artykułów, Birkowski nie doczekał się dotychczas takiego opracowania, któreby umożliwiło objąć całokształt jego utworów homiletycznych. To co X. Krukowski[1]) nazwał »Rozbiorem krytycznym«, jest chyba tylko próbą i wstępem do tego. Mimo bowiem najlepszych chęci, które go ożywiały, ograniczył się tylko do sklasyfikowania poszczególnych kazań Birkowskiego epitetami i cenzurami: »wyborne, znakomite, pyszne, dobre i t. p.« bez podania racyi, dlaczego tak właśnie je ocenia.

Ale co mówić o kompletnem opracowaniu utworów Birkowskiego, skoro od lat 280 dotąd nie doczekaliśmy się nawet ponownego wydania kazań jego niedzielnych i świątecznych. Makowski mówił niegdyś, że »niema kościoła w Polsce, gdzieby na pulpicie nie było postyli Birkowskiego«. Ossoliński skrzętnie przeszukując księgozbiory w trzech dzielnicach Polski porozbiorowej, poświadcza jeszcze w początkach XIX. wieku, że bardzo często spotykał się ze staremi wydaniami jego kazań z r. 1620; dziś niestety trzeba ze smutkiem wyznać, że w kraju naszym, nie tylko już w prywatnych, nawet klasztornych lub seminaryjskich, ale nawet w publicznych bibliotekach, nawet uniwersyteckich, nie podobna obecnie znaleść kompletu jego kazań. Szczęściem jeszcze, że Turowski w swem wydaniu starych zabytków piśmiennictwa polskiego, podał nam w nowej szacie przynajmniej przygodne jego mowy, t. j. dziękczynne i pogrzebowe. Kiedy Skarga przeważnie przy troskliwości swego Zakonu doczekał się już 14. wydania, bracia zakonni Birkowskiego, przy całym dlań pietyzmie, nie zdobyli się dotąd choćby tylko na zupełne wydanie drugie! Oby przynajmniej przyszłość była dlań w tym względzie życzliwszą od spółczesnego zapomnienia!

X. Dr. Jougan.

Z Konsystorza lwowskiego ob. łać. otrzymujemy następującą wiadomość:

Z bieżącym rokiem szkolnym rozpoczyna się stopniowe wprowadzenie nowego katechizmu do szkół ludowych i wydziałowych.

Rok szkolny 1901/2, a poniekąd następne, będzie stanowił okres przejściowy, a mianowicie:

a) w szkołach typu wiejskiego 1- i 2-klasowych pozostanie na razie Mały katechizm ks. Morawskiego,

b) w szkołach typu wiejskiego ***3- i 4-klasowych*** w 3-cim, 4-tym, 5-tym i 6-tym roku nauki, również bę-

[1]) Homiletyka, Włocławek 1898.

dzie w użyciu katechizm ks. Morawskiego, z którego układem i terminologią uczniowie w latach poprzednich już się obeznali. ***W pierwszym zaś i drugim roku nauki zaprowadzi się nowy katechizm mały***,

c) w szkołach *typu miejskiego* dla przyczyny wyżej wypowiedzianej w 3, 4, 5. i 6. klasie podręcznikiem szkolnym będzie jeszcze katechizm ks. Morawskiego, *w klasie zaś 1. i 2. nowy katechizm mały*.

Z czasem, gdy uczniowie, którzy rozpoczęli naukę religii na podstawie katechizmu ks. Morawskiego, wyjdą z lat szkolnych, stałe unormowanie tej nauki nastąpi w ten sposób, że:

1. w szkołach typu wiejskiego jeden tylko będzie katechizm na wszystkich stopniach nauki, a to nowy katechizm mały na każdym stopniu stosownie objaśniany historyą biblijną starego i nowego Zakonu;

2. w szkołach *typu miejskiego* uczniowie 1, 2, 3. i 4. klasy otrzymają nowy katechizm mały, w 5. i 6. klasie katechizm średni;

3. Katechizm większy przeznaczony będzie dla szkół wydziałowych, średnich i seminaryów nauczycielskich.

Nowy katechizm jest do nabycia wyłącznie w Konsystorzu lwowskim po cenie 12 h. za egzemplarz. Księża Katecheci zechcą wyjątkowo w roku bieżącym zająć się rozsprzedażą i w tym celu zamawiać w kancelaryi Konsystorza potrzebną ilość katechizmów, które im odwrotną pocztą zostaną nadesłane.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany został notaryuszem Konsystorza Metropolitalnego ob. łać. we Lwowie ks. Wiktor Bilski, dotychczasowy wikaryusz w Stryju.

Przeniesieni: ks. Czarkowski Józef z Nastasowa do Uhnowa; ks. Struś Michał z Tarnoszyna do Nastasowa; ks. Hentschel Adam z Jagielniny do Lwowa do kość. św. Marcina; ks. Majewski Maksymilian z Kołomyi do Nadworny jako administrator; ks. Nogaj Andrzej z Brodów do Kołomyi; ks. Widacki Tadeusz z Dunajowa do Oleska; ks. Bielski Zygmunt z Bolechowa do Prus; ks. Nowacki Stanisław z Białego Kamienia do Bolechowa; ks. Witkowski Maryan z Michalcza do Podhajec; ks. Seretny Emilian z Podhajec do Brzeżan; ks. Wojciechowski Jan z Brzeżan do Szczurowic; ks. Barnut Stanisław z Przemyślan do Brodów; ks. Czerniatowicz Karol z Brodów do Przemyślan; ks. Harra Józef z Jazłowca do Wyżnian; ks. Pasieczny Edward z Wyżnian do Dunajowa; ks. Iwanicki Władysław z Konkolnik do Rohatyna; ks. Kwieciński Leon z Opryłowiec do Tarnoszyna; ks. Wójcik Franciszek z Kałusza do Kimpolunga; ks. Cichy Walenty do Michalcza.

Nowo wyświęceni Księża aplikowani: ks. Barć Antoni do Lubaczowa; ks. Bartha Franciszek do Opryłowiec; ks. Dziuban Jan do Konkolnik; ks. Głąb Jan do Płazowa; ks. Jakubowski Kazimierz do Stryja; ks. Janusiewicz Józef do Brodów; ks. Jaworski Stanisław do Jazłowca; ks. Monasterski Władysław do Kałusza; ks. Nawara Franciszek do Pomorzan; ks. Schwarz Mieczysław do Halicza; ks. Stawarz Józef do Jagielnicy; ks. Tarunowicz Jan do Białego Kamienia.

Misya. Za inicyatywą Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Bilczewskiego odprawili Ojcowie Jezuici w ubogim kościółku przed 18-stu laty przez górników w Nowosielicy wybudowanym, 3-dniową misyę. W tym zakątku położonym na samej granicy Bukowiny, chłopi Polacy poprzechodzili po większej części na ruski obrządek. Na misyjnem nabożeństwie było około 2.000 ludzi, 450 górników przystąpiło do Komunii św. Niewysłowiona radość malowała się na twarzach setek do prawdziwej pokuty nawróconych i piekłu wydartych. Dzięki tedy niechaj będą Bogu za nawiedzenie ludu swego, zaś stokrotne »Bóg zapłać« Najprzewielebniejszemu Arcybiskupowi, inicyatorowi tej uczty niebieskiej, Wielebnym misyonarzom za ich żmudną pracę i trudy i kapłanom, którzy pospieszyli z pomocą w spowiadaniu.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany profesorem historyi kościelnej i prawa kanonicznego przy zakładzie teologicznym w Przemyślu ks. dr. Władysław Kochowski, dotychczasowy kapelan domowy Najprzew. X. Biskupa.

Administratorem w Żurowy zamianowany ks. Antoni Szkodziński, wikary z Rzepiennika biskupiego.

Prezentę na probostwo w. Rozwadowie otrzymał ks. Michał Dukiel, administrator tamtejszy.

Przeniesieni: ks. Paweł Smoczeński, admin. w Nienadówce do Stojaniec, ks. Franciszek Dobrowolski, adm. w Nowosielcach koź. do Przeworska, ks. Błażej Stopa z Czudca do Głogowa, ks. Edward Sandałowski z Głogowa do Łańcuta, ks. Józef Chwatowicz z Lutczy do Nienaszowa (zamiast do Zaleszan), ks. Wojciech Błażewski z Tarnowa do Odrzykonia (zamiast do Nienaszowa), ks. Antoni Dziurzyński ze Strzyżowa do Rzepiennika biskup., ks. Michał Kuczek z Przewrotnego do Czudca, ks. Jan Marek, pozostaje nadal na dotychczasowej posadzie w Zaleszanach, ks. Piotr Hajduk, deficyent przeznaczony do Gorlic, ks. Stanisław Floryan, koop. w Gorlicach zwolniony od obowiązków z powodu słabości na przeciąg 4-ech miesięcy.

Instytuowani ks. Franciszek Wachlarowicz na prob. w Nowosielcach kozieckich, ks. Stanisław Władyka na prob. w Przysietnicy.

Zmarł w Niepołomicach ks. Ludwik Knurkiewicz, em. proboszcz w Dobromilu w 56 r. życia 33 kapłaństwa. *R. i p.*

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Zamianowani: ks. Paweł Sulma drugim katechetą przy gimnazyum w Nowym Sączu; ks. Jan Jasiak, nowo wyświęcony, kapelanem Sióstr Imakulatek w Nowym Sączu.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Piotr Ciszek, proboszcz w Gosprzydowej.

Nowo wyświęceni zaaplikowani: Całka Alojzy do Słopnic, Dadał Stanisław do Zbylitowskiej Góry, Kalicki Stanisław do Tuchowa, Korzeń Jan do Lipnicy-murowanej, Kowal Jan do Zdżarca, Goloc Aleksander do Cerekwi, Puskarz Jan do Bolesławia, Szczygieł Paweł do Szczepanowa, Sępek Jan do Łapczycy.

Wstąpił do XX. Filipinów Władysław Muchowicz, wikary ze Zbylitowskiej Góry.

Przeniesieni: ks. Leon Gruszowiecki z Rzochowa do Wilkowic, ks. Jan Zachara z Poręby-radlnej do Starego Wiśnicza, ks. Ludwik Muzur z Dąbrowej do Poręby-radlnej, ks. Józef Padykuła z Lipnicy murowanej do Dąbrowy.

Rekolekcye kapłańskie odbędą się: w Zakliczynie od 9. do 13. września, w Szczyrzycu od 16. do 20. września, w Tarnowie od 23. do 27. września.

Wizyta kanoniczna dekanatu tuchowskiego i tarnowskiego rozpoczęła się 20. sierpnia, a skończy się 7. września.

Archidyecezya lwowska ob. gr. kat.

Umieszczeni w propozycyi: na Falisz: ks. Jar. Łuczakowski, Paw. Kulczycki, Fil. Kowalski i Mich. Gorczyński; na Zarubińce: ks. Sew. Nakoneczny, Paw. Kulczycki, Mik. Romaniuk, Jan Iwanczuk i Teod. Pajkusz; na Duliby (dek. chodorowskiego): ks. Zen. Gutkowski, Jul. Baranowski, Mich. Syweńki i Edw. Kosanowski; na Stolsko: ks. Mich. Hawryluk, Fil. Kowalski i Em. Jarosiewicz; na Denysów: ks. Jerzy Czubatyj, Ambr. Rybak, Józ. Liszczyński, Ant. Kopertyński, Mich. Horbaczewski, Ant. Sosenko, Mich. Mosora, Jan Harmatij, On. Czubatyj, Petrycia, Jul. Boraczok, Jan Iwanczuk i Włodz. Sterniuk; na Grzybowice: ks. Jul. Twardjewicz, Jan Bilinkiewicz, Baz. Bernadzki, Jan Bożejko. Włodz. Sabat, Andrzej Odzieżyński, Hlibowicki, Mik. Piasecki, Baz. Władyczyn, Józ. Romaniuk i Teod. Pajkusz; na Czyżyków: ks.

Mik. Romaniuk, Jan Jabłoński, Mik. Piasecki i Baz. Władyczyn; na Bereżnicę: ks. Włodz. Czepil, Jan Bordun, Józ. Dykij i Fil. Kowalski; na Putiatyńce: ks. Teof. Łucyk, Mik. Romaniuk, Teod. Buła, Sym. Muszkiewicz, Mar. Włodziński, Teod. Pajkusz, Al. Gutkowski i Jul. Baranowski; na Iłów: ks. Kl. Kaliński, Ign. Hlibowicki i Em. Jarosiewicz; na Biłogłowy: ks. Mich. Jackiewicz i Leon Jurczyński; na Stratyn: ks. Mik. Romaniuk i Teod. Pajkusz; na Dołhe (dek. stryjskiego): ks. Piotr Czykaluk, Włodz. Hlibowicki, i Mik. Romaniuk; na Podlipce: Ant. Odzieżyński, Teod. Korduba i Al. Gutkowski.

Kanoniczną insytucyę otrzymali: ks. Jan Markiewicz na Młynyszcze, ks. Mich. Ołeksyszyn na Suchowolę; ks. Teod. Dzioba na Rudę (dek. stryjskiego), ks. Ant. Zarychta na Szlachcińce, ks. Józ. Rejtarowski na Kaczanówkę i Józ. Borodijewicz na Draganówkę.

Prezentę otrzymali: ks. Teod. Murowicz na Łohin, ks. Jan Durbak na Bożyków, ks. Jan Markiewicz na Darachów, ks. Włodz. Sabat na Synewódzko niżne, ks. Paw. Dudyk na Dryszczów, ks. J. Fediuk na Studzinkę, Mik. Romaniuk na Kuropatniki, ks. Włodz. Sterniuk na Pustomyty, ks. Mich. Gorczyński na Falisz, ks. Al. Gutkowski na Podlipce, ks. Ant. Kopertyński na Denysów i ks. Jan Bilinkiewicz na Grzybowice.

Mianowani administratorami: ks. Edw. Kosanowski z Rudy w Protesach i ks. Teof. Łucyk z Kaczanówki w Koszlakach.

Przeniesiony do Zarwanicy ks. Eug. Bartosz, wikary z Zawałowa.

Mianowany: ks. Łukasz Awdykowicz, proboszcz w Iwaszowie górnym, honorowym radcą metr. konsyst. Ks. Emil Dudrowicz, proboszcz w Taurowie mianowany drugim wicedziekanem dla dek. brzeżańskiego.

Dekret uwolnienia od egzaminu konkursowego na lat 6 otrzymali: ks. Al. Zderkowski z Kruszelnicy, ks. Mik. Podżarko z Gajów i ks. Nic. Kłubek z Suchodół.

Namiestnictwo asygnowało płacę na dalszy rok dla pryw. wikarych w Sorokach i Kudobińcach.

Do kanonicznej instytucyi na wrzesień wezwani ks. Józ. Gocki na Strutyn niżny i ks. Włodz. Czajkowski na Bużek.

Konkurs rozpisano: na Koszlaki (dek. zbarazkiego) i Halicz, z terminem do 18. września. Podania wniesione przy poprzednim konkursie są ważne i na teraz. — Na posadę katechetów przy szkołach ludowych w Busku i Radziechowie. Należycie udokumentowane podania wnosić należy do rady szkolnej okręgowej w Kamionce strumiłowej do końca sierpnia.

Kandydaci stanu duchownego, którzy chcą być przyjęci do seminaryum mają wnieść podania do Metr. konsyst. najdalej do 20. września i załączyć: 1. Metrykę urodz. i chrztu, 2. Świadectwo ubóstwa potwierdzone przez c. k. Starostwo, 3. Świadectwa gimnaz., świad. dojrzałości, 4. Świadectwo moralności, 5. Świadectwo lekarskie, 6. Poświadczenie, że petent nie należy do wojska. Dnia 30. września mają wszyscy kandydaci jawić się przed 8 godz. w katedrze św. Jura.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Prezentę otrzymali ks. Bazyli Paraszczak na Miłków, na Ujkowice Antoni Makar, Jan Kostok na Nowesioło, Bazyli Balko na Trójcę.

Do kanonicznego związku dyecezyi przem. przyjęci ukończeni teolodzy z archidyecezyi lwowskiej Michał Dačko i Andrzej Przepiórski.

Rząd zezwolił na dotacyę z relig. funduszu na jeden rok dla mającego się nadać wikarego parochowi w Bolanowicach i Czajkowicach.

Zmarł ks. Józef Podłuski paroch w Lubiniach dek. Jaworowskiego.

Dyecezya stanisławowska ob. gr. kat.

Ordynacya kandydatów stanu duchownego odbędzie się w pierwszych dniach września we Lwowie. Podania wnosić należy do biskupiego konsystorza w Stanisławowie do 25. sierpnia a sami kandydaci jawić się mają w Stanisławowie dnia 2. września o g. 9 rano.

Mianowany katechetą przy II. gimnazyum w Czerniowcach ks. Atan. Lewiński.

Wezwany do kanonicznej instytucyi ks. Bazyli Kozłowski z Meduchy na Barysz dek. buczackiego.

Przyjęci w propozycyę na Czabarówkę: ks. Wiktor Rostkowicz, Konst. Cisyk, Teod. Meleniewicz, Józ. Kisielewski, Sew. Strelbicki, D. Wakuliński, Porf. Gordziejewski, Sew. Szankowski, Jan Ulwański, Alex. Szarkowski i Szcz. Piścierowski: na Pawełcze: ks. Mich. Kobylański, Wikt. Rostkowicz, Al. Majkowski i Jerzy Żółkiewicz.

Posadę wikarego system. w Boryszkowcach otrzymał ks. Fr. Nazarewicz, a ks. Bazyli Kowcz w Rosochaczu dek. skalskiego.

Namiestnictwo przyznało płacę z funduszu religijnego dla wikarych w Ilnyłczy dek. uścieckiego (na 1 rok), Tyśmieniczanach dek. tyśmienickiego i Ostrowie, dek. uścieckiego.

Urlop otrzymali ks. Józef Smereczyński z Wrony na 2 tygodnie; ks. dr. Grzegorz Chomyszyn, wik. katedr. w Stanisławowie na 1 miesiąc, ks. Wład. Lewicki z Iwankówki na 2 miesiące i ks. Jan Kociuba z Oleszy na 6 tygodni.

Zmarł: ks. Antoni Sirecki, jubilat proboszcz w Krasijowie, pek. uścieckiego w 60 roku kapłaństwa a 88 życia. R. i. p.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej. (naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. --- Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 5.660 dzwonów wagi 28.000 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 96 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 116 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2060 ctn. wagi.

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

poleca na czas odpustowy: **różańce, medaliki, krzyżyki misyjne.**

Ceny bardzo niskie.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tektnrą Rezonator.**



Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Ileński, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Slannarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chędzicki. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.